

Andrzej Machowski

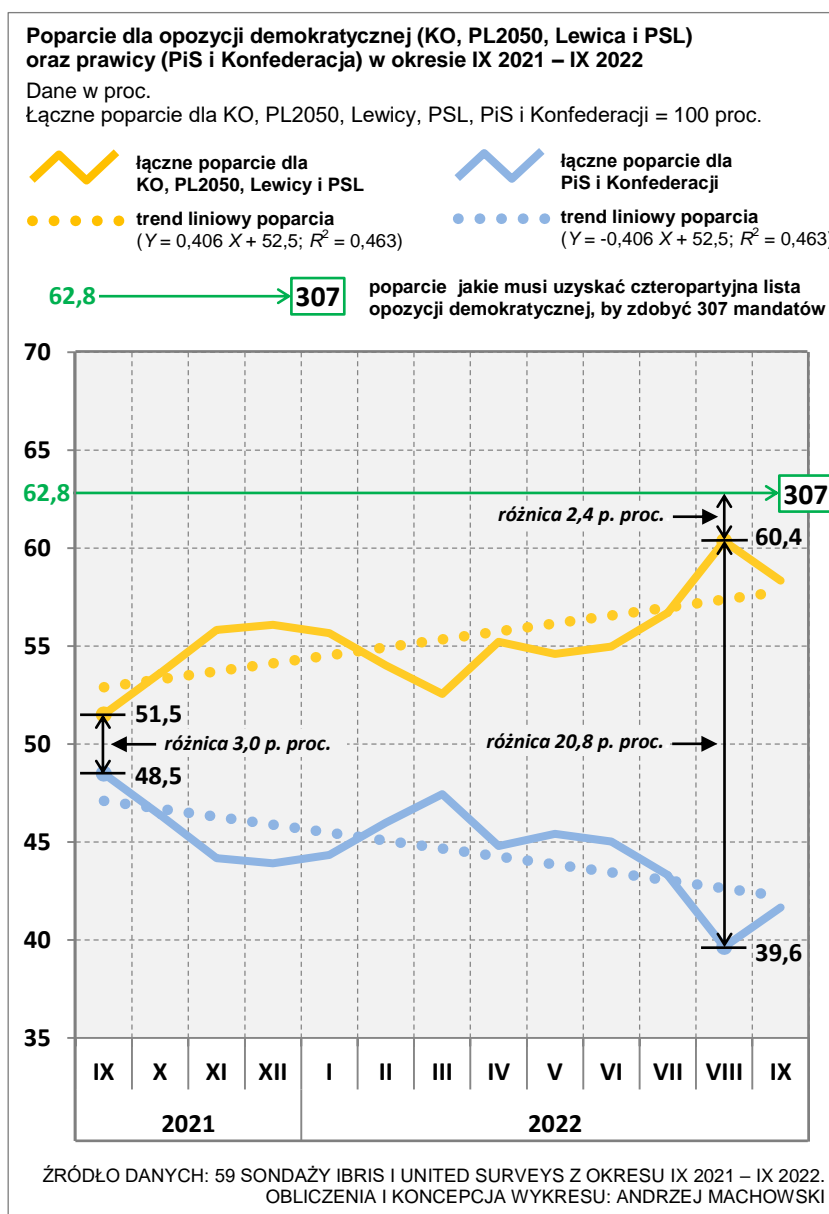
**Zdobycie przez opozycję demokratyczną
większości konstytucyjnej 307 mandatów jest realne.
Warunek – powołanie przez KO, PL2050, Lewicy i PSL
wspólnej listy**

Według sondaży IBRIS i United Surveys łączne poparcie dla KO, PL2050, Lewicy i PSL (w stosunku do łącznego poparcia dla PiS i Konfederacji) między wrześniem 2021 r. a sierpniem 2022 r. wzrosło o 8,9 punktu procentowego – z 51,5 proc. do 60,4 proc., a przewaga opozycji demokratycznej nad prawicą zwiększyła się prawie siedmiokrotnie – z 3 punktów procentowych do 20,8 (por. wykres 1). Na ten sondażowy sukces zapracowały wszystkie partie. KO poprawiła swoje notowania o 3,4 punktu procentowego – z 25,7 do 29,1 proc., Lewica o 2,8 punktu – z 8,2 do 11,0 proc., a PL2050 o 2,2 punktu – z 12,5 do 14,7 proc. Najmniejszy wzrost odnotował PSL, bo jedynie o pół punktu procentowego – z 5,1 do 5,6 proc. (wszystkie wyniki po proporcjonalnym rozdzieleniu między partie wyborców niezdecydowanych).

Przy starcie opozycji demokratycznej na czterech listach, KO – z takim poparciem jak w sierpniu 2022 r. – mogłaby liczyć na 149 mandatów, PL2050 na 65, Lewica na 44, PSL na 12. To w sumie dawałoby większość 270 mandatów, przy 190 mandatach dla PiS i Konfederacji. Nieco słabsze łączne notowania opozycji demokratycznej we wrześniu 2022 r. (58,3 proc. – w stosunku do sierpnia to spadek o 2,1 punktu procentowego) dałyby jej – przy starcie na czterech listach – 258 mandatów.

Z kolei według sondażu Kantar Public z 14-19 października 2022 r. stosunek łącznego poparcia dla czterech partii opozycji demokratycznej do łącznego poparcia dla PiS i Konfederacji wynosi 61,2 proc. do 38,8 proc. KO według tego sondażu cieszy się poparciem 31 proc. (35,6 proc. przy proporcjonalnym rozdzieleniu między partie wyborców niezdecydowanych), PL2050 – 10 proc. (11,5 proc.), Lewica – 7 proc. (8,1 proc.), PSL – 4 proc. (4,6 proc.), a PiS – 28 proc. (32,2 proc.) i Konfederacja – 5 proc. (5,7 proc.). Takie poparcie przy starcie partii opozycji demokratycznej na czterech listach dałoby jej łącznie 272 mandaty (KO 195 mandatów, PL 2059 – 49, Lewica – 28, PSL, które nie przekracza 5-procentowego progu wyborczego – 0), a prawicy 188 mandatów (PiS – 174, Konfederacja – 14).

Wykres 1



Większość 272, 270 czy 258 mandatów wydaje się spora – zwłaszcza w porównaniu z sytuacją po wyborach z 2007 i 2011 r., gdy rządy koalicji PO-PSL bazowały na większości 240 lub 235 mandatów. Tyle że po wyborach w 2023 r. nie będzie miało większego znaczenia, czy partie dzisiejszej opozycji demokratycznej zdobędą w sumie 231, 270 czy 272 mandaty. Jest to bowiem większość wystarczająca do powołania rządu i przyjmowania ustaw nie budzących sprzeciwu PiS, ale nie pozwalająca na odrzucenie weta prezydenta Dudy (tu potrzeba większości 276 mandatów), ani tym bardziej do zbudowania na nowo zdewastowanego przez PiS i ślepo mu posłusznego Trybunału Konstytucyjnego – bo by to zrobić w sposób nie budzący konstytucyjnych zastrzeżeń trzeba dysponować konstytucyjną większością 307 mandatów. A to oznacza, że start opozycji na czterech listach, co prawda odsuwa PiS od władzy, ale pozostawia w rękach PiS wystarczające zabezpieczenia (prezydenckie weto i TK Julii Przyłębskiej), by zapowiadany przez dzisiejszą opozycję proces naprawy państwa po ośmiu latach piśowskiej władzy maksymalnie utrudnić.

Innymi słowy, każda zmiana, jaką po wyborach chciałby na drodze ustawowej przeprowadzić rząd powołany przez partie dzisiejszej opozycji demokratycznej, może zostać skutecznie zastopowana przez PiS – poprzez skierowanie takiej ustawy do TK Julii Przyłębskiej.

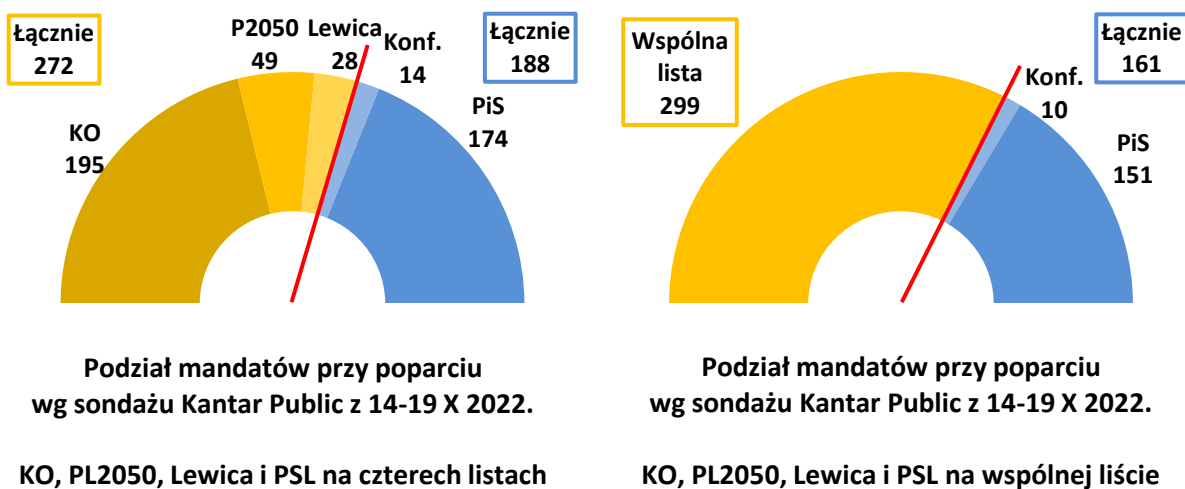
Zobaczmy zatem, co mogłaby wywalczyć wspólna lista opozycji. Nie będę tu omawiał wariantu dwóch list, gdyż realny wybór to moim zdaniem cztery listy lub jedna, bo stworzenie dwóch list z uwagi na podziały światopoglądowe wśród wyborców jest o wiele trudniejsze, niż jednej. Przy szacowaniu poparcia dla wspólnej listy opozycji przyjmuję tu prostą arytmetykę – poparcie dla wspólnej listy to suma notowań poszczególnych partii. To wcale nie oznacza założenia, iż w przypadku czteropartyjnej koalicji elektoraty partyjne w tak prosty sposób dodają się do siebie. Uważam jedynie (a to, w świetle różnych badań jest dość realistyczne), że gdy na podstawie wyników partyjnych szacujemy stosunek poparcia czteropartyjnej koalicji do poparcia prawicy, to można przyjąć, iż różnokierunkowe migracje wyborców równoważą się: z jednej strony jest to odejście kilku procent wyborców nieakceptujących koalicji, a z drugiej bonus w postaci popierających koalicję wyborców niepartyjnych oraz (zidentyfikowana w czerwcowym badaniu Kantara dla „Wyborczej”) kilkuprocentowa demobilizacja wyborców prawicy jako reakcja na wspólną listę opozycji.

Spójrzmy zatem jeszcze raz na wykres 1. Przy notowaniach partyjnych z września ubiegłego roku (łącznie poparcie dla KO, PL2050, Lewicy i PSL – 51,5 proc.; łącznie poparcie dla PiS i Konfederacji – 48,5 proc.) alternatywa „cztery listy vs jedna lista” znaczyła tyle, co „wyborcza klęska vs wyborcze zwycięstwo”, gdyż przy czterech listach opozycja demokratyczna zdobyłaby jedynie 218 mandatów, a tworząc jedną listę – 248. Notowania z sierpnia,

września i października 2022 r. – gdy stosunek łącznego poparcia dla KO, PL2050, Lewicy i PSL do łącznego poparcia dla PiS i Konfederacji to mniej więcej 60 proc. do 40 proc. – pozwalają (a nawet nakazują), by na pytanie „cztery listy czy jedna lista?”, spojrzeć z zupełnie innej perspektywy. Przy takim poparciu opozycja demokratyczna może (i powinna) poprzeczkę śmiało zawiesić wyżej: walczyć należy nie tyle o zdobycie większości mandatów, ale o uzyskanie realnych instrumentów rządzenia, a to – biorąc pod uwagę z jakimi wyzwaniemii dzisiejsza opozycja spotka się, gdy stworzy rząd – oznacza większość 307 mandatów. Ale to wymaga wspólnej czteropartyjnej listy.

W przypadku czteropartyjnej listy zdobycie 307 mandatów nie jest marzeniem ściętej głowy. Jak pokazuje wykres, partie opozycji demokratycznej – w stosunku do notowań z sierpnia 2022 r. (według sondaży IBRiS i United Surveys) – musiałyby zwiększyć swoje łączne poparcie o zaledwie 2,4 punktu procentowego (a w stosunku do notowań z października 2022 r. – jakie podaje Kantar Public – zaledwie o 1,6 punktu). Skoro od września ubiegłego roku do sierpnia 2022 r. partie opozycji demokratycznej odnotowały wzrost poparcia o 8,9 punktu procentowego, to dlaczego między sierpniem 2022 a październikiem 2023 r. nie mogłyby dorzucić kolejne 2,4 punktu, a tym samym zwiększyć swoją przewagę nad prawicą z 20,8 punktu procentowego (sierpień 2022) do 23,2 punktu? Na taki zresztą progres notowań opozycji wskazuje wykropkowany na wykresie trend liniowy: gdyby tę prostą przedłużyć do wyborczego października 2023 r. to wskazałaby ona 62,6 proc. – a to jedynie o 0,2 punktu procentowego mniej niż wymagane do zdobycia 307 mandatów (w przypadku wspólnej listy) poparcie na poziomie 62,8 proc.

Wykres 2



Spójrzmy jeszcze jak wyglądałby podział mandatów – w przypadku startu opozycji na czterech listach oraz wtedy, gdyby KO, PL2050, Lewica i PSL powołały wspólną listę – przy założeniu poparcia dla partii politycznych takiego, jak w badaniu Kantar Public z 14-19 października 2022 r. (wykres 2).

Przy starcie na czterech listach PSL nie wchodzi do Sejmu, a KO, PL 2050 i Lewica zyskują łącznie 272 mandaty. Powołanie wspólnej listy daje mandaty wszystkim czterem partiom, a ich łączna liczba to aż 299 mandatów. By zdobyć brakujące do konstytucyjnej większości 8 mandatów opozycja musiałaby powalczyć o zwiększenie swojego poparcia zaledwie o 1,6 punktu procentowego.

Obecne sondaże wskazują, że powołanie przez KO, PL2050, Lewicę i PSL wspólnej listy wyborczej jest jedyną, a przy tym bardzo realną szansą zdobycia przez opozycję demokratyczną większości ponad 307 mandatów – a tym samym zyskania realnych instrumentów rządzenia. W tym kontekście start opozycji na czterech listach trzeba by uznać za niewybaczalny grzech zaniechania.